

Obiekt jest pewną egzemplifikacją jego bogatych doświadczeń jako architekta i jako budowniczego

Dzień cudów

– Jego kościoły mają w sobie dotknięcie wiary tego człowieka i jego modlitwy. Były dla niego nie tylko budowlami, ale tworzeniem przestrzeni dla Boga – powiedział swego czasu o Stanisławie Niemczyku ks. Zygmunt Kosek, proboszcz zaprojektowanej przez tego wybitnego architekta świątyni pw. Miłosierdzia Bożego w Krakowie



Cumulusowe skrzydła niektórzy mogli odczytać jako znak.

Ciepły, słoneczny dzień, 13 maja 2023 roku, czwarta rocznica śmierci Stanisława Niemczyka. Wycieczka szlakiem zaprojektowanych przez niego kościołów nie mogła odbywać się w innej aurze. I jeszcze te chmury, z których jedna w kształcie skrzydła towarzyszyła uczestnikom wyjazdu od Galerii Bielskiej BWA, do jego rodzinnej parafii w Czechowicach Południowych.

– To był niezwykły dzień – pełen humanizmu, piękna, dobra, sztuki, talentu, wiedzy, mocy, wiary, odwagi, świadectwa, skromności, wielkości, pamięci, wzruszeń, odkryć, podziwu – podarowany przez Stwórcę wraz z idealną pogodą. Dla mnie dzień cudu... – nie ukrywała jedna z uczestniczek wycieczki, **Barbara Marsula**. Jej zdanie podzielali niewątpliwie wszyscy, ale pewnie każdy uczył się w swoich przemyśleniach innego cudu, który zawładnął jego sercem i wyobraźnią. Szczególnie, gdy dane było mu spotkać mistrza za jego życia i otrzeć się o jego przyobleczoną w niezwykłą skromność wielkość...

Pierwszym przystankiem na trasie, która mogłaby trwać nawet kilka dni, ciesząc oczy i uszy – a jak się później okazało, także podniebienia uczestników, bo córka architekta **Anna Niemczyk-Wojtecka** przygotowała poczęstunek – był kościół pw. Jezusa Chrystusa Odkupiciela w Czechowicach-Dziedzicach. W rolę przewodnika wcielił się zięć Stanisława Niemczyka, a zarazem jego współpracownik, **Robert Wojtecki**.

– Pracowaliśmy wspólnie przez długie lata jego znakomitego życia. Jeśli ktoś ma opowiedzieć państwu jakąś prawdę, to chciałbym to być ja, bo czasami prawda bywa... inna – mówił prowadzący wraz z żoną firmę architekt. – Zaczynamy najlepiej jak możemy, od tak zwanego wysokiego C. To jest ostatni ceglany kościół Stanisława Niemczyka, jak gdyby

kwintesencja jego pracy

– zarówno architektonicznej, jak i pracy w materiale, którym jest cegła. Z materiałem tym był związany przez większość życia. Obiekt jest pewną egzemplifikacją jego bogatych doświadczeń jako architekta i jako budowniczego. De facto projektował tylko domy jednorodzinne, czyli domy dla ludzi i kościoły, czyli domy dla Pana Boga. Trzeba sobie powiedzieć, że dla niego naj-

ważniejszy był zawsze kontakt z ludźmi. To był warunek sine qua non jego pracy. Z inwestorami – przyszłymi użytkownikami domu – musiał wypić wiele kaw i zjeść sporo kawałków ciasta zanim stworzył projekt, który był „uszyty na miarę” tej rodziny.

Parafia pw. Jezusa Chrystusa Odkupiciela była szczególnym miejscem, ponieważ wywodził się z tej parafii. – Tu mieszkał. Niedaleko jest jego rodzinny dom. Dlatego to budowanie było wspaniałe. Przypadało na lata od 1995 do 1998. Byliśmy wtedy z żoną świeżo po studiach. Przez trzy lata przyjeżdżał tutaj codziennie na budowę. Gdy mówił o tym kolegom z branży, to wydaje im się to niepojęte – nie ukrywał pan Robert. – Proboszcz parafii ksiądz **Andrzej Raszka** codziennie posyłał po niego o 6.00 rano parafianina. Samochód stawał pod domem, tato wsiadał, spędzał tutaj cały dzień, a wieczorem wracał. Praca na budowie była bardzo logicznie zorganizowana, nikt się nie kopał z Panem Bogiem. Jeżeli wiemy, że w grudniu jest zimno, to się nie buduje. Sezon zaczynał się po Wielkanocy i jak była pogoda kończył pod koniec października. Wszystko robione było rękami parafian.

Budowa była samograjem,

a panów, którzy tu pracowali było czasem do setki. Na probostwie panie codziennie gotowały. To był taki święty czas. O 10.00 codziennie podawały kawę i świeżo upieczony „kołocz”, potem obiad, a po południu znowu kawę.

Jak zauważa architekt, podarowana przez rodzinę **Wieczerzaków** działka była trudna z architektonicznego punktu widzenia, bo kościół musieli wpisać w zespół zabudowy jednorodzinnej. – Działka jest niedługa, stąd kościół jest na planie trójkąta, z wejściem narożnikowym. Chodziło o to, żeby uzyskać jak najdłuższą odległość od wejścia do ołtarza, żeby ta głębia kościoła najbardziej się pokazała. Tato zawsze starał się stworzyć taki bufor, żeby nie wpaść do kościoła z ulicy, z przestrzeni publicznej, żeby gdzieś można się było zatrzymać zanim dotknie się klamki, żeby odrzucić kurz z umysłu. Czasami pięć sekund wystarcza, aby mentalnie się trochę przestawić.

Budulcem kościoła stała się cegła z cegielni w Bestwinie. – Na miejscu przebie-



13 maja, w czwartą rocznicę śmierci Stanisława Niemczyka, kościół pw. Chrystusa Króla Odkupiciela w Czechowicach-Dziedzicach skąpany był w słońcu.

rali ją pod kątem jakościowym. To, co się nie nadawało do murowania, odkładali. To specyfika tej cegły, że w wielu miejscach jest ciemniejsza, mocniej wypalona. Tato zawsze taki materiał lubił. Dla niego to nie był odpad, ale taki dodatek, bo można z niego porobić intarsje, różne barwne wstawki w ścianach. I to zostało bezbłędnie wykonane – zaznaczył R. Wojtecki, bo w kościele tym jest ich wyjątkowo dużo i są niezwykle malownicze.

Nie tylko „spieczone” cegły stawały się materiałem zdobiącym świątynię. – Specyfiką budowy taty było zawsze to, że dla niego nie istniał materiał drugiej kategorii. Tak jak my jesteśmy ludźmi i nie da się powiedzieć, że jestem trzeciego sortu, pan drugiego, a pani pierwszego. W oczach Pana Boga mamy tę samą wartość – przekonywał. – Czasem przyjechała wywrotka piasku i był w niej jakiś kamień, więc mówił: „Przywieźli nam samorodek, zaraz go gdzieś wmurujemy. Na bieżąco naturalne materiały, które się pojawiały na budowie były

wpasowywane w ściany,

bo jest ta świadomość, że zawsze znajdzie się dla tego jakieś uzasadnienie, jakaś symbolika. Dlatego za ołtarzem jest Święta Rodzina z kamieni.

Od początku parafii była przypisana Matka Boska Fatimska. – Zawierali jej w modlitwie ten kościół i swoją pracę. Potem zamówili z Fatimy figurkę – opowiadał pan Robert. – Przy kościele powstał plac, który jest przestrzenią pośrednią. Ważne jest w przypadku obiektów sakralnych, żeby przejść z profanum do sacrum, mieć ten przedpokój, tę strefę wyciszenia.

Specyfiką projektowania kościołów i ich budowania jest to, że to proces długotrwały i na każdym etapie wymaga podejmowania pewnych działań.

Jak zauważył, obok przyszłego kościoła przebiegała droga asfaltowa i panował na niej duży ruch. – Gdy parafia dostała dom naprzeciwko, który stał się budynkiem probostwa, to trzeba było ten teren szałić, czyli ulicę asfaltową pozbawić asfaltu i niejako włączyć do kościoła przez zastosowanie odpowiedniego materiału. Parking powstał już po wybudowaniu kościoła. należało tylko zrobić ogrodzenie, które też tato projektował – nie ukrywał zięć.

Kościół zaprojektowany został w taki sposób, że można go obejść dookoła, zaś w ściany zewnętrzne nanizano drogę krzyżową. – W czasie pielgrzymki do Fatimy przywieźli

portugalskie płytki azulejo

i powklejali je jako poszczególne stacje drogi krzyżowej. Jako jeden z nielicznych kościołów ma on własną kaplicę przedprozbową. Parafia jest w stu procentach samowystarczalna – usłyszał słuchaczom.

Kościół jest szczerzy materiałow. – To jest trudne budowanie, bo w naszych obiektach nie ma wariantu, że się coś robi, a potem będzie „wykończeniówka”. Tworzenie architektury następuje od samego początku, czyli od pierwszego ułożenia cegły, od tych wszystkich warstw, od cokołów, od kształtu. Tato przez trzy lata przyjeżdżał na budowę, bo bardzo wiele rzeczy tworzyło się na bieżąco. Lubimy budowanie sakralne, bo ono daje nam szansę – jako architektom – permanentnej pracy. Siedzenie w biurze przy komputerze jest nudne. Na budowie ta praca jest bardziej szlachetna, bo pracuje się z drugim

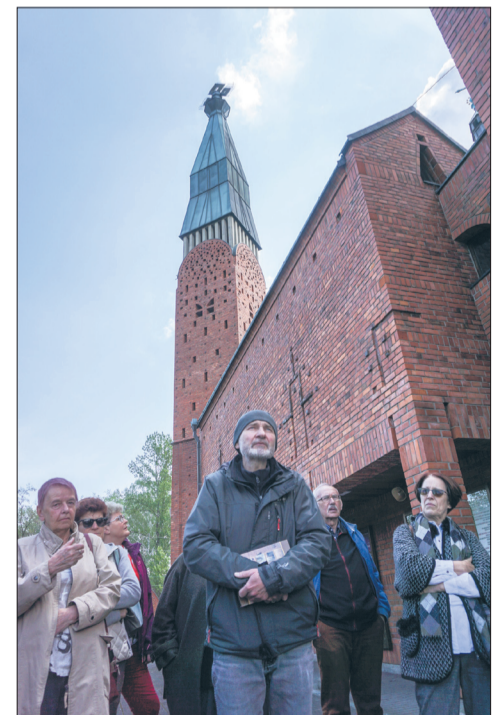
człowiekiem i tak się rodzą pomysły. One są pochodną tego, co weźmiemy do ręki, jaki mamy materiał do dyspozycji – tłumaczył znawca przedmiotu. – Wiele elementów, jakie tutaj widzimy, są odzwierciedleniem tego, co tu się działo, jak się układały pewne sprawy. Zawsze na początku każdej budowy musimy się poznać z ludźmi, z którymi będziemy pracować, bo nie zawsze wiedzą, o co nam chodzi. To są czasami ludzie, którzy wyrosli na innym sposobie pracy, na innym sposobie budowania, a nagle trafiło się coś takiego, że trzeba stworzyć rzecz, która jest o razu wykończona – dodał, bo jeśli wmuruje się w ścianę cegłę, to ona zostaje w niej już na zawsze.

Architekt zacytował nie od rzeczy fragment książki „... i Bóg zamieszkał w z nami”, która ukazała się w 2000 roku, a redagowali ją: ks. A. Raszka, S. Niemczyk, **Alina Świąż-Sobel** i **Adam Sobel**. „Makieta ukazywała przyszłą bryłę kościoła, ale nie ujawniała podstawowego zamysłu architektonicznego, jakim było wykorzystanie walorów budulca, czyli cegły i troska o każdy najmniejszy szczegół. – Początkowo czasem trudno było nam zrozumieć, dlaczego tak duże znaczenie ma na przykład układ cegieł i dlaczego musi być dokładnie tak, jak zaplanował architekt – tłumaczył. – Stosowaliśmy się jednak na bieżąco do wskazówek i tak stopniowo

wyłaniał się zarys,

który tłumaczył nam, dlaczego inżynier Niemczyk z taką konsekwencją trwał przy swoich ustaleniach, dlaczego wciąż czuwał nad tym, co działo się na placu budowy. Coraz bardziej fascynowało nas to, co powstawało. Coraz bardziej nas to cieszyło...”

Stanisław Niemczyk zadał murarzem trudne mentalnie zadanie, z którym nikt z nich wcześniej się nie spotkał. – Jeżeli widzieli, że wyłania się coś, co jest atrakcyjne, to zaczynało ich to cieszyć. Tato wielokrotnie powtarzał, że ludzi zaskakiwało to, ile są w stanie zrobić sami. Potrafił ich zintegrować i sprawić, że chcieli się z nim pracować. To było odczuwalne. Był tutaj wśród swoich – dodał zięć mistrza, cytując budowniczych: – Wszyscy przychodziliśmy do pracy na budowie z uśmiechem – podkreślają. – Chcieliśmy tu być chyba też dlatego, że dobrze się nam tu pracowało. Wieczorami byliśmy zmęczeni, ale trudno było nam się rozstać. Cieszyła nas nie tylko myśl, że bierzemy udział w takim dziele, ale również to, że mogliśmy razem ze sobą pracować i lepiej się poznawać. Chętnie wracało się też na plac budowy, na którym każdy trud był zauważony, doceniony i przyjmowany z wdzięcznością przez pozostałych pracowników. Okazało się, że życzliwość i szacunek względem siebie są bardzo istotnym budulcem...”



– To była też taka budowa, która zrobiła nam krecią robotę, bo jeśli teraz budujemy kościół i trwa to dziesięć, dwadzieścia lat, to wszyscy zaznaczają: „A w Czechowicach-Dziedzicach budowaliście tylko trzy lata” – mówił Robert Wojtecki, współpracownik Stanisława Niemczyka.